

KULTURA

Newsweek



FOT. TOMASZ PACZOS/FOTONOVA

CZY TR TO PRZETRWA?

UPADANIE

**Chcemy, żeby Grzegorz Jarzyna odszedł z TR – mówią aktorzy.
Co się dzieje w kultowym warszawskim teatrze?**

TEKST DAWID KARPIUK

Jeśli pan chce pisać o tym, że Grzegorz jest wielkim reżyserem, to ja w tym nie biorę udziału – mówi Cezary Kosiński, Makbet, książę Myszkini i Sidney Price z „Bzika tropikalnego” Jarzyny, od którego 25 lat temu w polskim teatrze zaczęła się nowa epoka. Przez lata był jednym z najważniejszych aktorów TR. Odszedł dwa lata temu.

– Wszyscy wiemy, że zrobił kilka wielkich spektakli. Tylko czy wartość artystyczna przedstawienia sprzed lat ma usprawiedliwiać to, co dzieje się w TR? To nie jest, proszę pana, opowieść o upadku wielkiego artysty. To jest opowieść o jego nadużyciach. Takich, które nic nie znaczą w sądzie, które nie łamią prawa. Ale za to człowieka potrafią połamać.

– Dlaczego pan odszedł z TR?

– Z poczucia bezsilności, poczucia uwikłania, upokorzenia. Jakbym był w patologicznej rodzinie, z której ciężko się uwolnić. Przez pół roku nie mogłem spać.

I

„W CIĄGU OSTATNICH DWÓCH LAT zespół naszego teatru opuściło około trzydziestu osób” – napisali aktorzy TR Warszawa w wydanym w zeszłym tygodniu oświadczeniu. „Osoby odchodzące z pracy opisywały się w większości jako przemęczone napięciami, zastraszone i wypalone psychicznie. Deklarowały, że mają już dosyć. My, aktorki i aktorzy TR Warszawa, też mamy dosyć”. „Zagrożony jest ciężko wypracowany przez lata poziom artystyczny, trwonione jest wieloletnie doświadczenie (...). Stan ten jest efektem szkodliwego i niekompetentnego prowadzenia zespołu przez dyrekcję TR Warszawa”. W obecnej sytuacji jedynym możliwym dla nas rozwiązaniem jest zmiana na stanowiskach dyrektorskich TR Warszawa. Obawiamy się, że w przeciwnym razie zespół naszego teatru przestanie istnieć”.

– Czym ten konflikt powinien się zakończyć? – pytam Jana Dravnela, aktora TR od 17 lat.

– Jak najszybszą dymisją dyrektorów. Chodzi o całą dyrekcję, o sposób zarządzania teatrem. To jest trochę tak jak w patologicznej rodzinie. Jest toksyczna relacja. Dzieci są uzależnione od tego, co się dzieje i czują się winne, mimo że nie mają wpływu na to, jak relacje w niej funkcjonują. Czują się współodpowiedzialne, bo chcą być lojalne wobec rodziców. Ludziom z takich rodzin potrzebne są lata terapii.

– Jakim ojcem był Grzegorz Jarzyna?

– To są dwie istoty w jednym ciele. Dużo mu zawdzięczamy, każdy z nas. Z drugiej strony byliśmy świadkami rzeczy, na które przymykaliśmy oczy. Ze względu na szacunek. Przez wdzięczność. Bo to przecież Grzegorz stworzył to miejsce. W literze prawa wszystko jest OK. Natomiast moralnie? Dyskutowałbym.

– Jak mało kto potrafi oczarować sobą – opowiada jeden z aktorów TR. – Masz poczucie, że rozmawiasz z kimś niezwykłym, z rzadkim ptakiem, wyjątkowym artystą. Jak się zdarzają trudne sytuacje, masz w głowie znak zapytania. Jak to? Taki niesamowity artysta ma w sobie jakąś ciemność? A ma. Myślę zresztą, że sam też jest jej ofiarą. Łapiesz się na tym, że mu współczujesz, masz do siebie pretensje, że go o coś oskarżasz. Przecież to nie jest wina tego dobrego Grzegorza, jemu „serce krwawi”. Ale po jakimś czasie masz już tylko wściekłość, że on cię w to wciągnął.

II.

SANDRZE KORZENIAK ŁAMIE SIĘ GŁOS. – Przepraszam, ale nie mogę o tym mówić. Potraktował mnie strasznie, upokorzył. Nie dam rady.

Zaczyna płakać.

Korzeniak była aktorką Krystiana Lupy. Zagrała m.in. w „Mistrzu i Małgorzacie” i kultowym „Factory 2” w jego reżyserii. Za rolę Marilyn Monroe w „Personie. Tryptyku/Marilyn” (2009) dostała Paszport „Polityki”. Kiedy zaczynała pracę w TR, pisano, że jest aktorskim objawieniem. U Jarzyny zagrała w chłodno przyjętym „Nosferatu” (2011).

– Praca nad tym spektaklem była bardzo trudna – słyszę w teatrze. – W czasie jakiejś awantury Jan Frycz wykrzyczał Jarzynie: „Nigdy nie będziesz Lupą!”. To go bardzo ruszyło, Krystian to jego mistrz, a każdy chce przeskoczyć mistrza.

– Grzegorz chciał rywalizować z Krystianem jeszcze na studiach – dodaje ktoś inny. – Był jego asystentem przy „Lunatykach”, a w tym samym czasie zrobił własnych „Lunatyków”. Plotkowało się, że chciał pokazać, że potrafi lepiej. To sporo mówi o jego ambicji.

– Opowiem to za Sandrą – mówi Jan Dravnel. – Mam jej pozwolenie.

Dravnel był wtedy partnerem Korzeniak. Razem grali w teatrze, wychowywali roczną córeczkę.

– Nasza relacja z Grzegorzem i jego obecną żoną, kostiumografką Anną Axer-Fijałkowską, była niemal przyjacielska. Odwiedzaliśmy się, spędzaliśmy razem czas. Nie stać nas było na nianię, oboje musieliśmy pracować. Podczas prac nad „Robertem Roburem” w reżyserii Krzysztofa Garbaczewskiego zdarzało nam się zabierać dziecko na próby. Krzysiek proponował, żeby w drugiej scenie na premierze Sandra trzymała naszą córkę na rękach.

– To właśnie w trakcie prób do „Robura” nasz zespół zmienił się w prawdziwą wspólnotę – słyszę od jednego z aktorów. – Nie było podziału na garderoby damskie i męskie, aktorzy przychodzili z dziećmi, z psami. Grzegorz cały czas powtarzał, że jesteśmy rodziną. Nie ma hierarchii, jesteśmy razem.

– Jakiś czas później pojechaliśmy z Grzegorzem do Chin grać jego „Męczenników” – opowiada Dravnel. – Sandra sama powiedziała, że chciałaby w tym zagrać. Wcześniej miała w Chinach wielki sukces z „Marilyn”. W trakcie prób miała pytania, jak poprowadzić rolę na scenie. Sandra tak pracuje, ma wiele pytań, draży. Nieważne, czy to jest Lupa, czy ktoś inny. Grzegorza to irytowało.

Dravnel siedział w garderobie, opiekował się córką. Na monitorze widział Sandrę, stojącą samotnie na scenie, zalaną światłami reflektorów. Nagle wbiegła do garderoby zapłakana, rozstrzęsiona.

– Grzegorz zaczął na nią krzyczeć z ciemnej widowni, do mikrofonu, w środku monologu, który próbowała – opowiada Dravnel. – Obrażał ją, próbował upokorzyć. „Myślałaś, że jesteś taka gwiazda! Że u Lupy grałaś! Kostium ci się nie podoba? Nie szanujesz mnie!” – krzyczał. Nie miała gdzie uciec. Płakała przez cały dzień. Po spektaklu Grzegorz przyszedł podziękować wszystkim. Chyba chciał przeprosić. Nie podała mu ręki. Potem podeszła do mnie Axer-Fijałkowska: „O co chodzi Sandrze? Ogarnij ją”. Powiedziałem, że to chyba Grzegorz powinien się ogarnąć, nie powinien na nią krzyczeć. Grzegorz powiedział: „Traktowałem was jak przyjaciół. Byliście w moim domu”. Na odchodne Axer-Fijałkowska spojrzała mi w oczy. Z agresją. „Teatr ma dosyć waszego dziecka i psa”.

Przed rozpoczęciem sezonu Sandra Korzeniak została wezwana na spotkanie z dyrekcją. Wręczono jej wypowiedzenie. Wymieniono trzy powody: przebywanie w męskiej garderobie z psem, wejście z dzieckiem na scenę w trakcie premiery „Roberta Robura” i niekompetencję w Chinach. – Dali jej to do podpisania, a jednocześnie proponowali, że może też podpisać rozstanie

**GRZEGORZ MÓWI
DUŻO O WSPÓLNOCIE,
ALE TAK NAPRAWDĘ JEST
PRZEKONANY, ŻE TR TO ON.
TO JEST CHOROBA WŁADZY
I AMBICJI**

CEZARY KOSIŃSKI, ODSZEDŁ Z TR DWA LATA TEMU

z teatrem za porozumieniem stron. Zgodziła się. „Przecież mogliśmy iść z tym do inspekcji pracy” – myśleliśmy potem. Ale nie poszliśmy. Grzegorz mówił później, że wcale nie chciał zwalniać, zwał to na dyrektora Gorczycę. To jego stała strategia.

Korzeniak odeszła z TR. Dravnel został.

– Chorowała po tym dwa lata. Kłóciliśmy się. Cierpieliśmy my, cierpiała nasza córka.

– Czemu zostałeś?

– Musiałem. Nie miałem kontaktów na zewnątrz, pracowałem tylko dla TR. Mieliliśmy kredyt, dziecko. Dziś myślę, że zostałem z tchórzostwa. Nie byłem w stanie tego przerwać. Zaraz po tej sytuacji w TR powstał związek zawodowy.

III

GRZEGORZ JARZYNA ZOSTAŁ DYREKTOREM ARTYSTYCZNYM TR Warszawa (wtedy Teatru Rozmaitości) w 1998 r. Miał tylko trzydzieści lat, ale już – po premierze „Bzika tropikalnego” – uchodził za gwiazdę i jednego z twórców nowego teatralnego języka. Zatrudnił młodych aktorów, którzy wkrótce wyrosli na gwiazdy, m.in. Maję Ostaszewską, Magdalenę Cielecką i Cezarego Kosińskiego. A także drugiego najważniejszego reżysera swojego pokolenia, Krzysztofa Warlikowskiego, z którym potem przez lata się ścigał.

– Nie było w tamtym czasie ważniejszego miejsca w polskim teatrze – wspomina Michał Merczyński, w latach 2002-2005 dyrektor generalny Rozmaitości.

– Miał świetne oko do aktorów – dodaje Tomasz Plata, wykładowca warszawskiej Akademii Teatralnej, były dyrektor artystyczny Teatru Studio. – To jest wielka sztuka zobaczyć w młodym aktorze czy aktorce talent, a potem pomóc go rozwijać.

Jarzyna wystawił w TR jedno ze swoich najważniejszych spektakli, m.in. „Magnetyzm serca”, „Uroczystość” i „4:48 Psychosis”. Warlikowski – „Hamleta”, „Bachantki” i „Oczyszczonych”.

– To, co najlepsze w teatrze, zobaczyłam w tamtych spektaklach – mówi aktorka Aleksandra Popławska. Do Rozmaitości trafiła w 2000 r. – To była moja pierwsza praca, wszyscy byli wtedy zachwyceni Jarzyną. Kiedy mi potem po paru latach proponował odejście za porozumieniem stron, czułam, że zawalił mi się świat.

Wróciła do TR dwa i pół roku temu. Na zaproszenie Jarzyny. – Myślałam, że wracam do tego, co było – przyznaje. – Ale to był już całkiem inny teatr. Tykająca bomba. Wieloletni pracownicy odchodzili. Jakieś dziwne napięcia. Finansowe sprawy...

– Audyt wykazał m.in., że Jarzyna korzystał ze służbowych kart na prywatne potrzeby – mówi Kosiński. – Zrobił się z tego skandal. Mieliliśmy w tej sprawie zebranie. Dorosły mężczyzna usiłował nam wmówić, że nie wiedział, że nie mógł korzystać z kart kredytowych teatru dla własnych celów. Nie wziął odpowiedzialności.

Po głośnym audycie aktorów namawiano, żeby bronili teatru w mediach. – Oczekiwał, że to my weźmiemy na siebie odpowiedzialność. Podobnie było, gdy walczyliśmy o transparentność finansową w teatrze. Długo nie mogliśmy się doprosić o informacje dotyczące wysokości stawek Grzegorza Jarzyny ze reżyserię w TR. Gdy w końcu je poznaliśmy, okazało się, że aktor w tym teatrze musi pracować 15 lat, żeby zarobić tyle, co on na reżyserii jednego przedstawienia. Poprosiliśmy o spotkanie w tej sprawie.

Przyszła na nie dyrektor naczelna i oświadczyła, że Grzegorz jest tak poruszony tą sytuacją, że musiał udać się na wakacje. Przez lata byliśmy karmieni bajeczką o wspólnocie, o tym, że idziemy razem. Ta bajeczka była bardzo wygodną zasłoną.

- Jakim człowiekiem jest Grzegorz Jarzyna?
- Nie mam pojęcia. Kiedyś myślałem, że go znam.

IV

– PRZEMOC TO JEST DZIWNA RZECZ – mówi były pracownik TR.
 – Czasem możesz nie czuć, że ją zadajesz. Możesz nie czuć, że jest ci zadawana. Możesz nie potrafić o niej opowiedzieć, przywołać konkretnych sytuacji, udowodnić. Czasem nie chcesz się przyznać, że jesteś ofiarą, bo zadaje ci ją ukochana osoba.

– Która często nawet nie wie, że to robi, bo jest narcystyczna, zachłyśnięta sobą – dodaje Kosiński. – Grzegorz mówi dużo o wspólnocie, ale mam wrażenie, że jest przekonany, że TR to on.

– Od lat żyje wizją nowej siedziby TR. To ma być jego dziedzictwo – mówi jeden z aktorów.

– Pamiętam, jak usłyszałem na jednym z zebrań, że na placu Defilad powstanie budynek teatru, który przetrwa 500 lat. Jakby chciał sobie wybudować pomnik. To jest choroba władzy i ambicji – mówi Kosiński. – W 2019 r. napisałem e-maila do dyrekcji i pracowników teatru z podsumowaniem nieprawidłowości, które się wydarzały. Napisałem, że to nienormalne, że teatr gra tylko kilka razy w miesiącu, że spektakle są odwoływane, że oficjalnie brnimy praw człowieka, praw kobiet, mniejszości, a u nas w teatrze ludzi się traktuje przedmiotowo, nie płaci za nadgodziny, stosuje manipulacje. Napisałem, że pracownicy są sfrustrowani, mają dość. Najwyraźniej niewiele się zmieniło od tego czasu.

V

– CZY TO JEST HISTORIA O UPADKU wielkiego artysty? – pytam Jana Dravnela.

– Coś w tym jest. Jako zespół straciliśmy zaufanie do Grzegorza. Także przez jego stosunek do nas. Z jednej strony dużo mu zawdzięczamy, ale pewnych rzeczy się nie odpuszcza. Przyszły nowe czasy, nie musimy się godzić na stare zachowania.

– Czyli na przemocowe?

– Też.

– Grzegorz Jarzyna lubi powtarzać, że to zespół jest największą wartością teatru – mówi Cezary Kosiński. – Jeśli tak jest, to powinien uszanować wolę tego zespołu i odejść.

– Jego odejście dałoby nam wszystkim przestrzeń na jakieś uleczenie – dodaje Jan Dravnel.

– Na wybaczenie?

– Być może.

– O trzydziestoletnim Grzegorzu Jarzynie w czasie jego wybitnych spektakli pisano, że jest jednym z ojcobójców.

– Tak. Wtedy oni symbolicznie zabili swoich ojców. Dziś my zrobmy to samo. Przyszedł nowy czas, nowy świat i nowy teatr. **N**

W KOLEJNYM WYDANIU „NEWSWEEKA” UKAŻE SIĘ WYWIAD Z GRZEGORZEM JARZYNĄ

dawid.karpiuk@newsweek.pl